

Niesforna starsza pani

Ekscentryczne wybryki milionerki amerykańskiej

Do jednego z domów zdrowia dla umysłowo chorych w Nowym Jorku przywieziono niezwykłą pacjentkę. Jest to kobieta, którą zna cała Ameryka z jej niezwyklejnych wybryków i ekscentrycznych wystąpień. Pani Isabel MacHie nie bawi po raz pierwszy w murach zakładu dla obłąkanych. Już w r. 1930 na podstawie orzeczenia policyjnego lekarza w Baltimore osadzona została w tych murach.

Jednakże złoto ma zawsze swoją wymowę, a p. Isabel MacHie jest milionerką i przez jej ręce przepłynął już nie jeden milion dolarów. W pół roku więc po uwięzieniu wykorzystwała całą władzę, no i urok pieniądza i uzyskała sprzymierzeńców, którzy ułatwili jej ucieczkę z zakładu. Skoro tylko znalazła się na wolności, natychmiast wytoczyła proces o oszczerstwo, gdyż, jak utrzymuje, jest kobietą najzupełniej zdrową i posiadającą normalne zmysły.

MEGALOMANIA

Pani Isabel MacHie jest b. małżonką znanego nowojorskiego maklera giełdowego, p. Sigmunda MacHie, którego możliwości finansowe obliczane są na wielką ilość milionów dolarów. Ta para małżeńska odgrywała w życiu towarzyskim Nowego Jorku nie małą rolę, a dom ich stał się w wytwornych przyjęciach, jakie urządzali. Trzeba przytem dodać, że p. Isabel MacHie była w okresie młodości kobietą niesłychanie piękną, o klasycznie doskonałych rysach. Ta jej piękność sprawiała, że p. Isabel stała się megalomanką na temat swoje urody i zamawiała swoje portrety u wszystkich malarzy świata, tak że wkrótce posiadała w swojej willi całą galerię li tylko swych portretów.

Wkrótce jednak, naskutek niesłychanych wybryków p. Isabel, małżonek wytoczył jej proces rozwodowy, przyczem uroczą damę nie straciła okazji, aby uzyskać jaknajwiększe alimenty.

POSTRACH HOTELI

Piękna rozwódka stała się wkrótce głośna nie tylko w Nowym Jorku, ale i w całej Ameryce. Dala upust swej manji podróżowania i wędrowała po wszystkich miastach amerykańskich, szerząc swoimi ekscentrycznymi wybrykami postrach wśród hotelarzy. Naprawdę b. jej małżonek i córka, która została przy ojcu, usiłowali utemperować rozwa-

wołoną damę — nie nie pomagali, p. Isabel broiła dalej.

Wkrótce potem wybrała się do Europy. Tam w dalszym ciągu kontynuowała swoje szalone życie. Pewnego wieczoru urządziła w numerze hotelowym przyjęcie dla swoich nowopoznanych przyjaciół europejskich. Była to wspólna i wesela uczta, która zakończyła się zdemolowaniem umeblowania całego pokoju. Skutki tej wesołej nocy były takie, że rachunek, jaki wystawił hotel w Southampton, wykazał niesłychanie dużą sumę. Zobaczywszy ten rachunek, p. Isabel dostała istnego ataku szału, tak, że dyrekcja hotelu uciekla się do interwencji policji. P. Isabel odesłano spowrotem do Ameryki, uwięzioną w luksusowej kabinie parowca, kursującego między nowym a starym lądem.

Skoro tylko p. Isabel przybyła do Nowego Jorku, natychmiast wytoczyła towarzystwu okrętowemu, do którego należał parowiec, proces o odszkodowanie za krzywdy moralne, jakie poniosła wskutek uwięzienia. Te swoje krzywdy moralne oceniła na sumę 100 tys.

BUJNA IMAGINACJA

Drugim sensacyjnym procesem, podczas którego cała Ameryka zapoznała się z jej nazwiskiem, był proces, jaki wytoczyła dyrekcji domu obłąkanych w Baltimore. Pani Isabel MacHie oskarżała naczelnego lekarza o zadawanie jej tortur średniowiecznych. M. in. twierdziła, że praktykowane było wbijanie jej igieł za paznogie. Oczywiście, że tego rodzaju zarzut wywołał niemalą sensację. Naczelnym lekarz orzekł, że prosi, aby lekarze psychiatrzy zbadali dokładnie jego b. pacjentkę i aby orzekli, jaki jest stan jej nerwów. Stanowczo zaprzeczył stosowania podobnych systemów kuracji, jak wbijanie igieł za paznogie, i twierdził, że p. MacHie jest jednostką, która stanowczo nadaje się do internowania w domu zdrowia.

SKARB W WENTYLATORZE

P. MacHie ma jeszcze inną, oryginalną cechę. A mianowicie nie na świecie nie może ją nakłonić, aby swój majątek umieściła gdziekolwiek na przechowanie.

Piękna p. Isabel nie chce o tem słyszeć. Nie uważa, by żadna kasa państwowa była godna jej zaufania, natomiast w kieszeni jej płaszcza sterczą wielkie pakiety banknotów, a w małym neseserku nosi swoją biżuterję, wartości pół miliona dolarów. Dlaczego tak postępuje — niewiadomo. Dość jednak powiedzieć, że dzięki swoim ekscentrycznym upodobaniom noszenia pieniędzy przy sobie, straciła podczas podróży z Chicago do Montreal wielki pakiet banknotów, zawierający 170 tys. dolarów. Kiedy wysiadła w Montreal, przypomniała sobie, że sumę ulokowała podczas jazdy ślepingiem w wentylatorze. Uważała bowiem wentylator za najbezpieczniejszą i najbezpieczniejszą skrytkę. Kiedy zarządzono pozukiwania, sumy tej w żadnej z przedziałów ślepingu nie znaleziono.

Zmarłona wybrykami starszej pani rodzina uciekla się do pomocy lekarzy, którzy orzekli, że p. Isabel MacHie stanowczo powinna przebywać w domu zdrowia i wobec tego zamknięto ją w jednym z zakładów w Nowym Jorku.

Zabójstwo widziane jak na ekranie

Morderca skazany na krzesło elektryczne

„American Weekly“, pismo wychodzące w Detroit, podaje sprawozdanie z niezwykłego procesu, jaki miał miejsce w Oakland w Kalifornii. Jedynym świadkiem w procesie tym była niejaka Clara Gonsalwez. Clara Gonsalwez była niemym świadkiem zjawiska, jakie miało miejsce w mieszkaniu jej sąsiadów, p. Gosden.

P. Gonsalwez była właśnie w wannie w pokoju kąpielowym i stamtąd mimowoli przez okno widziała to, co się dzieje w kuchni u jej sąsiadów Gosdenów, których małżonek, Ludwik Gosden, miał lat 31, a jego żona Laura — lat 22. P. Gonsalwez ujrzała, że obydwie małżonkowie byli w pyłach, a przez okno w kuchni widzieć było ich postacie doskonale, jak na ekranie. Laura Gosden trzymała dłonie na piersiach i pytała głosem przerażonym:

— Czy to nie była trucizna? Jej mąż nie odpowiadał nic i trwał nieruchomo, patrząc na nią wzrokiem, który wydał się p. Gonsalwez okrutny. Nagle Laura Gosden krzyknęła, jakby pod

wplywem nagłego bólu:

— Predko, doktora!

Następnie upadła na podłogę. Dalej sąsiadka zobaczyła, że Ludwik Gosden pozostał w oknie nieruchomy i jakby zamysłony, pocierając sobie podbródek. Następnie powiedział:

— Dobrze, pojdę po doktora.

I bez pośpiechu zaczął się ubierać. Skolei akcja, która rozgrywała się przed wzrokiem Clary Gonsalwez, jak film na ekranie, przeistoczyła się w dramat radiotelewizyjny. Świadek, Clara Gonsalwez, słyszała bowiem już tylko same dźwięki. Mężczyzna ubierał się, a jego żona jęczała i krzyczała od czasu do czasu:

— Prędzej! Prędzej! Dlaczego nie wychodzisz?

Wkrótce Clara Gonsalwez usłyszała trzasknięcie drzwi i ujrzała, że zszedł na dół. Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła, że jest ubrany bardzo starannie i dokładnie, że zatrzymał się przed oknem kuchni, śledząc swoją żonę.

— Gdzie jesteś? — jęczała nieszczęśliwa Laura Gosden, i po chwili zawołała:

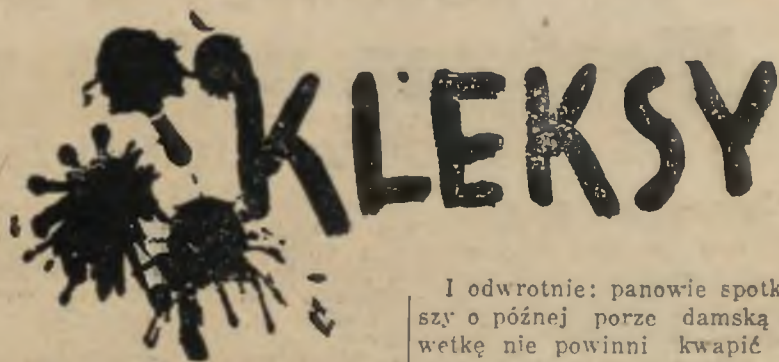
— Pani Gonsalwez, na pomoc!

Kiedy p. Gonsalwez wyjrzała, spotkała się z okrutnym, złym wzrokiem męża Laury Gosden.

— Dlaczego niepokoisz sąsiadów?! — krzyknął do żony z niechęcią i poszedł po doktora.

Zanim sąsiadki zdolały nadbiec z pomocą, Laura Gosden umarła, nie wypowiedziawszy już ani słowa. Lekarze stwierdzili śmierć wskutek pneumonii (zapalenie płuc) zmarłej, p. Waladon, nie mogła pogodzić się z tem orzeczeniem lekarzem i powzięła pewne podejrzenie, zwłaszcza, że Ludwik Gosden nazajutrz po pogrzebie poślubił inną młodą kobietę.

Wobec tego p. Waladon zażądała ekshumacji zwłok siostry i autopsja stwierdziła, że nieszczęśliwa Laura Gosden zmarła wskutek zatrucia strychniną. Gosden został skazany na krzesło elektryczne.



Ściany mają uszy

Pewnego razu wydarzył mi się niemiły przypadek. Siedziałem w jednym z kin w towarzystwie mego przyjaciela i opowiadałem mu półgłosem o panu N. Informowałem przyjaciela o tem, jaki to pan X jest kanalia, jak to się obszedł nieładnie ze swymi współnikami, żoną, dziećmi etc... i ostrzegłem przed jakąkolwiek spółką z tym jegomościem.

Gdy po skończonym spektaklu zabłysło światło, skonstatowałem, że wszystkie moje słowa wpadły do uszu pana X we własnej osobie, który siedząc tuż obok mego przyjaciela, nachylił się w naszą stronę, aby dokładniej wszystkiemu wysłuchać. Tego rodzaju przypadki nie są przyjemne i raczej należy ich unikać.

W tym celu obmyśliłem coś w rodzaju przepisów prowadzenia rozmów poza domem.

A więc: nie należy w nocy zbyt długo wystawać na trdtuarze opowiadając wśród kamratów nieprzystojne kawały. Przeważnie bowiem okna parterowe są lekko uchylone i często znajomi, leżąc w swych łóżkach, słyszą każde słowo. Dowcipując więc głośno, należy posuwać się wzdłuż okien, aby i inni mogli usłyszeć i nikt z mieszkańców parteru nie był pokrzywdzony.

Dalej: panie wracające samotnie po zamknięciu bramy, otrzymując często ze strony męskich przechodniów gentelmańskie propozycje odprowadzenia do domu.

Otoż pozwól sobie nadmienić poufnie, że są to przeważnie tajni agenci, ludzie w zawodzie swym dość kompetentni, ale pod względem towarzyskim jeszcze nie we wszystkich sferach ustaleni.

Na budowę schronów

obrony przeciwlotniczo-gazowej stolicy

W r. b. w ramach „Tygodnia Lotniczego“, który, spowodowałoby narodowej po śmierci ś. p. marsz. Piłsudskiego, został odłożony do września, odbędzie się zbiórka na imienne listy na budowę schronów obrony przeciwlotniczo-gazowej w Warszawie.

Zarząd okręgu LOPP, m. stoł. Warsz. — apeluje do wszystkich

I odwrotnie: panowie spotkawszy o późnej porze damską sylwetkę nie powinni kwapić się zbyt z komplementami, może się bowiem okazać, że jest to dawna znajoma, której te komplementy już się nie należą.

Stojąc przed wystawą sklepową, nie należy zbyt głośno chwalić wystawionych towarów. Przez zbyt z komplementami, co przyczynia się często do podwyższenia ceny. Chcąc zatem uniknąć przykrych niespodzianek, nie należy mówić sekretów w miejscach publicznych i ciemnych, te bowiem są zazwyczaj bardzo akustyczne.

Najwięcej jednak trzeba się wystrzegać szeptania tajemnic wprost do ludzkich uszu. Te bowiem są skonstruowane aż nadto akustycznie.

Jur.

Najkrótsze małżeństwo

trwało zaledwie 3 godziny

Bezwzględnie najkrótsze małżeństwo zawarte było w tych dniach w Serbji, w Serajewie. Ten niezwykle młody małżonk został zerwany w trzy godziny po zawarciu ślubu. Zaledwie iman mużulmański (była to bowiem para mahometan) odpoczął po ceremonii ślubnej, w niespełna trzy godziny potem zjawili się przed imieniem zdyszan pan młody, żądając natychmiastowego rozwodu.

Co było przyczyną, że obulubienie tak szybko rozmyślił się? Przyczyną była niemila niespodzianka, mianowicie: w Serbji zachował się jeszcze zwyczaj noszenia czarczafów (zasłona twarzy) i kiedy panna młoda po ślubie ukazała swe oblicze małżonkowi, ten po trzech godzinach szczęścia małżeńskiego zażądał zerwania małżeństwa.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Nastąpiła zmiana, nastąpiła. — powtarzała sztyderezo, a równocześnie z nerwowym pośpiechem skręcała jedną z swoich szal w cienki rulon, mający zastąpić sznur, — wielka zmiana! Byłam piatkim wziętym w złotej klatce, a teraz żywcem pochowano mnie w grobowcu!

Na jednym końcu zrobiła kółko z pętla, wsunęła w nie głowę, spróbowała, czy zacię się łatwo.

— Świetnie! Uduśzę się w mgnieniu oka. — sądziła.

Lecz drugi koniec powroza należało dość wysoko przywiązać do czegoś.

— Do kraty w oknie.

Wszystkie trzy okienka były wybite w murze tak wysoko, że stojąc na podłodze nie mogła do nich sięgnąć ręką, ale po chwili znalazła w kącie jakąś skrzynię. Przeniosła ją pod najbliższe okno, weszła na nią, odgarnęła dlonią pajęczyny i przywiązała drugi koniec swojego stryczka do poprzecznego pręta kraty.

— Teraz tylko skoczyć ze skrzyni i przestać cierpieć... Nie wierzę w nie! — dodała podniesionym głosem, by odpędzić strach, jaki obleciał ją nagle. — Wszystko kończy się ze śmiercią... Zresztą, kto mógłby mnie potępić za to? Czyż jest jakie inne wyjście z mojej sytuacji? Niema! — usprawiedliwiała się przed sobą. — Jestem przeklęta, opuszczona, zapomniana przez wszystkich i znikąd nie mogę oczekiwać ratunku...

Zbliżyła twarz do kraty, by po raz ostatni spojrzeć na świat. To okienko wychodziło na wschód, więc zobaczyła poniżej, w oddali pagórek, na którego szczycie poprzez zielony pierścień drzew, przedzierały się kontury dawnej siedziby ślepego czarownika. Bar-

dzo malowniczo wyglądały te ruiny starej pagody obecnie, w blaskach zachodzącego słońca, zato niesamowity widok miała Zosia bliżej, bowiem na tę stronę padał teraz cień dziwacznej wieży: cień w kształcie wyciągniętej ręki z palcami zaciśniętymi w kulak liczył paręset metrów długości.

— „Pięść Bahadura“. Och, zacięła jego pięść nad moim życiem, zacięła straszliwie. — westchnęła. — Lecz za chwilę będzie... Boże, co to?

Wiatru nie było ani krzty, a jeden z rosnących nieopodal krzaków zafalował gwałtownie. Zosia skarciła się w myśli za swój przestrach.

— No, cóż, jakieś zwierzę, lub... ha, może to szpicel Ba... rani!... Hej, człowieku. — zawołała głośno. — powiedz temu lotrowi, radzy, że drwię sobie z jego wyroku, że jeszcze dzisiaj... — urwała zaskoczona, gdyż z kępy krzewów wysunął się olbrzym, jakiego nie zauważyła nigdy w pałacu a znała tam przecież wszystkich.

Wielkolud ten szedł powoli w stronę wieży, rozglądając się nieufnie dokoła i potrząsając okutą maczugą, która w jego silnych rękach musiała być straszną bronią. Uderzał nią w każdy mijany po drodze krzak, jak gdyby lękał się zasadzki, wreszcie przystanął u stóp wieży, zadając głowę do góry, przez chwilę patrzył w kierunku Zosinego okienka i nagle cofnął się o krok.

— Nie boję się duchów. — zawołał czupurnie, ale cofnął się znów.

— Nie jestem duchem.

— Eche! Jeden pastuch mi mówił, że to jest wieża umarłych.

— A mnie zamurowano w niej żywcem. Jestem rani z Czaoping.

— Rani z Czaoping?! — wrzasnął. — Biała rani!?

Zosia przysunęła twarz jaknajbliżej do prętów kraty; głos tego człowieka wydał się jej bardzo znajomy.

— Dostojna, szlachetna rani, nie poznajesz Turruta?

— Turrut?

— Turrut, syn czarownika Thumby. Ten, któremu dwa razy ocaliłaś życie, najlepsza rani.

— Ach, to ty! — ucieszyła się. — Wyrośłeś tak, że nie byłaby cię poznała... Ale skąd się tu wzięłeś?

— Turrut opowiedział jej pokrótce swoje przeżycia od pamiętnego polowania z lampartami. Dzięki zabiegom ojca czarownika szybko wylazł się z ran, poczem obydwa uszli w puszcze, lękając się pościgu radzy. Przez kilka lat wędrowali po górnej Birmie, najchętniej przebywając w dżunglach, lecz miesiąc temu niewidomy Thumba umarł, a Turrut pogrzebawszy ojca, który nie pozwalał mu nigdy wyruszyć do Czaoping, odrazu pogwałcił ten zakaz. Właśnie wczoraj dotarł do ruin dawnej pagody, gdzie spędził swoje dzieciństwo i gdzie poznał Prenlatę. Dzisiaj o świcie udał się w góry, by zasięgnąć języka, ale poldziwy pasterze nie potrafili zaspokoić jego głodu nowin. Dowiedział się od nich tylko tyle, że ta ogromna wieża, panująca nad całą okolicą, to grobowiec, jaki radażka kazał zbudować dla swojej rodziny. Kolo południa przybiegł jeszcze jeden pastuch, przynosząc wiadomość, że ktoś umarł w pałacu, gdyż on widział kolo wieży gromadę ludzi otaczających palankin, w którym kogoś przyniesiono...

— Mnie, — wtrąciła Zosia, — mnie tu przyniesli w tej lektyce.

— Jak to dobrze! A ja już myślałem, że umarł ktoś i...

— I chciales stwierdzić kto. Dlatego tu przybiegłeś.

— Tak, dostojna rani... Och, gdybym miał drabinę!

— To co?

— Wyrwałbym kratę w oknie i zniósłbym cię na ziemię

— Chcesz mnie uwolnić?!

— Rozumie się! To mój obowiązek!

— Boże, Boże, dzięki Ci! Tyś mi go zesłał!

— Dziś jeszcze pójde szukać drabiny, albo sam ją zmagstruję

i jutro będziesz wolna... Polem odprowadzę cię dokąd każesz i...

— Do Fortu Makum! — zawołała, klasnąwszy w dłonie.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22, telefon 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.65 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.63 (niedzielnik). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefon: Administracja i Zrząd 691 64. Prenumerata 691-66.

Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 89; Wrocław, Cyganika 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty) na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. w tym, że litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.